

**...TO IDZIE MŁODOŚĆ!
a z nią - Wacław Oszajca,
Olgierd Łukaszewicz,
Andrzej Grabowski**

**FESTIWALE, FESTIWALE
O NADWRAŻLIWYCH**



*Trzeba by do służby narodu
błądnów całego zastępu...*

(Stanisław Wyspiański Wesele)

Bolać cisza

To było trzy lata temu. Kiedy przyjechaliśmy na przegląd teatrów do miasteczka Ł., panowała w nim atmosfera niepewności i grozy: wczoraj wieczorem zamordowane zostało starsze małżeństwo. Znani już byli sprawcy – dwudziestolatek i parę lat młodszy kolega, mieszkańcy Ł. Po morderstwie zabrali telewizor i zastawę stołową, potem poszli do dyskoteki. Znaleźiono ich w południe u kolegi. W ciągu następnych dwóch dni każdą wolną chwilę wypełniali rozmowy o tragicznym zdarzeniu. Także o przyczynach i możliwościach zapobiegania. „Oświata i kultura! – perorowała pani burmistrz. Wiem, co mówię, bo jestem zasłużonym działaczem i pedagogiem”. „I sport! Nie zapominajmy o sporcie!” – przekonywał przewodniczący zarządu miasta. „A najważniejsze, żeby budzić jakieś zainteresowania od dziecka, od małego” – próbował się przebić radny kilku kadencji. I rósł z godziny na godzinę program naprawy: koła zainteresowań, kursy przygotowawcze, biblioteka, zajęcia artystyczne dla dzieci, pracownie w ośrodku kultury... No i razem! ponad podziałami! dla dobra!

Ponownie trafiliśmy do miasteczka Ł. w listopadzie ubiegłego roku. Biblioteka zamknięta, nie ma pieniędzy na pracownika. Dom kultury otwierany na kilka godzin. Nie codziennie – niedawno zarząd miasta podjął decyzję o likwidacji, bo brakuje środków. Wprawdzie ustawa nakłada na samorządy obowiązki w zakresie kultury, ale od czego głowa: my nie likwidujemy, tylko przekształcamy; nie będzie ośrodka kultury, ale będzie referat kultury, zdrowia, sportu... Będzie organizował, sprowadzał, aktywizował. Z biblioteką też trzeba sprytnie, bo chroni ją inna ustawa. Więc najpierw dom kultury zamienić na ośrodek (centrum) – przekonując, że w kupie łatwiej i taniej – dołączyć bibliotekę, ale już jako sekcję. A z sekcją robimy, co chcemy i mogą nam naskoczyć. Na rynku spotykam Panią Bożenkę, której dziecięcy teatrzyk znam od dawna. – *Jeszcze prowadzimy zajęcia* – powiada – *nie ma na opał, więc mówię dzieciom, że przerwiemy próby, a na wiosnę do nich wrócimy. A one chlapią i zapewnają, że w kurtkach jest całkiem ciepło. I co ja mogę zrobić?* Na szczęście podjeżdża autobus, więc żegnają się szybko – szczęśliwi, że nie muszą wymyślać kłamliwych pocieszeń.

Ależ to demagogia! – zakrzyknie paru oburzonych – łączenie spraw tak odległych. Mógłbym się spierać, dawać argumenty, ale odpowiem wprost: a czy nie jest demagogią przekonywanie, że kultura ma się znakomicie, bo Oscar dla Wajdy... pawilon na EXPO... Moja demagogia przynajmniej KRZYCZY: dzieje się dramatycznie źle, kultura w martwej ciszy, milczeniu partii i stronnictw, rządu i samorządu – znika z naszego życia i to tam gdzie jest najbardziej potrzebna! Jest eliminowana, likwidowana. A twórcy i działacze, administratorzy i animatorzy, zamiast walczyć by stała się zadaniem społecznym – zatem czymś dla organizmu zbiorowego niezbędnym – zgadzają się na tę ciszę, która niebawem zacznie boleć.

Lech Śliwonik

Wydano dzięki pomocy

- Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP
- Ministerstwa Edukacji Narodowej RP
- Fundacji im. Stefana Batorego

- 2 O teatrze, tajemnicy, cncie gościnności... z O. Wacławem Oszajcą rozmawia Justyna Kozłowska
- 4 Droga – Tadeusz Kornaś
- 5 Kim jesteś, kim będę – Grzegorz Janikowski
- 6 Kronika - zapowiedzi - noty
- 9 Odeszli
- 10 Niechby coś obowiązywało... Marta Wójcicka
- 12 „Teraz my”, czy ciągle „pani od polskiego” – Karolina Kolendowicz
- 13 List do nadwrażliwych – Kazimierz Dąbrowski
- 14 Nic z tego nie wyjdzie – Marta Strzelecka
- 15 Teatr uczuć, teatr życia – Agnieszka Korytkowska
- 16 Pulsujące źródło znaków – Jarosław Gajewski
- 18 Głód ducha, głód życia... – z Olgierdem Łukaszewiczem i Andrzejem Grabowskim rozmawia Agnieszka Korytkowska
- 20 Francuscy ministrowie boją się antraków – Aneta Kielak
- 22 Lwowska teatrologia w Warszawie – Joanna Szuffa
- 23 Czwarta „Maska” – Monika Blige, Magdalena Dukat, Patrycja Lorenz, Piotr Śniedziewski, Piotr Wieczorek
- 24 Przyjechali, zachwycili, zwyciężyli – Ewa Han
- 26 Czy stać nas na Republikę Marzeń? – Ivo Vedral
- 27 Zawodna pamięć artysty – Lech Śliwonik
- 28 oto pisze się historię... Teatry studenckie 1954–1989 – Lech Śliwonik
- 30 Z biegiem lat. Scarlatti – Andrzej Hausbrandt
- 31 Uwagi dla aktorów - i nie aktorów Co dobrze się kończy? – Jarosław Gajewski
- 32 XXXIII Konkurs Bliżej Teatru
- 34 Ze światem na bakier – Milena Strużińska
- 35 Teatr na kartach. Artysta – legenda – Katarzyna Łuszczyc
- 36 Scenografia – sztuka znaczących sygnałów – Andrzej Koziara

scena

CZASOPISMO SPOŁECZNEGO RUCHU TEATRALNEGO

Piętnasty numer nowej edycji. I - II / 2001 r.

Wydawca: Towarzystwo Kultury Teatralnej

Adres redakcji: 02-053 Warszawa, ul. Reja 9

tel. (0-22) 825 39 73, tel./fax (0-22) 825 34 69

W sprawie prenumeraty prosimy o kontaktowanie się z redakcją

Spoleczna Rada Redakcyjna:

Lech Śliwonik - redaktor naczelny,

Michał Kasperowicz - z-ca redaktora naczelnego,

Grzegorz Janikowski - sekretarz redakcji,

Jan Zdziarski.

Oracowanie graficzne, skład i druk:

mg Olsztyn, tel. (0-89) 527 52 20

Nr indeksu 342556 ISSN 0137-8244

Okładka: Grudzień 1998 roku. Aktorowie narodowi na ulicy - dwusetne urodziny Adama Mickiewicza, trzydziści lat od „Dziadów” wystawionych przez Kazimierza Dejmka i zdjętych przez władze. fot. Bartłomiej Zborowski

Droga

Ciemność, że aż oczy bolą. Pojawia się ledwie widoczna biała kreska, biały strumień spływający z góry. Na dole postać, która chwytą tę strugę światła, czy może promień. Przyciąga go ku sobie, wspina się po nim, jak ku niebu. Smuga blasku porusza się, kształtuje się w końcu w szeroką draperię białego materiału. Światła jest już tyle, że można rozpoznać dokładnie. Więc to nie jest jednak tak. Domniemany promień światła okazuje się długą wstęgą płótna ściąganej ze znajdującej się wysoko hieratycznej postaci nieruchomego mężczyzny, płótna ściąganej z delikatnością i ufnością, z troską. W końcu postać mężczyzny całkowicie uwolniona jest ze spowijającego ją całunu.

Te dwa odczytania jednego obrazu pojawiły się kolejno w mojej głowie przy oglądaniu jednej ze scen *Całunu* Sceny Plastycznej KUL. Pierwsze było wyłącznie moje, zobaczone niejako podskórnym, pewnie nawet nie zamierzone przez twórcę. Drugie, bardziej jednoznaczne, lecz równie otwarte na różne interpretacje. Bo na przykład można patrzeć na tę scenę jak na przejście człowieka ku śmierci. Ale równocześnie całkowicie uzasadnione wydaje się w kontekście tego spektaklu postrzeganie nieruchomej postaci jako Chrystusa przed zmartwychwstaniem, z którego ściągany jest całun. Widz postawiony jest więc na granicy tego, co stwarza własnymi doznaniem i tego, co rzeczywiście sugeruje twórca. I właściwie nie sposób opisać wtedy dzieła choćby z minimalną dozą obiektywizmu. Żal byłoby rozstać mi się z powidokiem promienia – drabiny do nieba. Obok zasugerowanych przez Leszka Mądzika obrazów, nastrojów, przeczuć i nawet konkretnych treści, pozostawione zostało widzowi wylaniające się z ciemności miejsce dla jego innych, własnych doznań.

Całun – można oczywiście włączyć w cykl kolejnych przedstawień, pamiętając o stwierdzeniu Mądzika, że wciąż robi jeden spektakl. Ale *Całun* jest też wyjątkowy. Jego kodą, finałem, staje się widoczna postać Chrystusa. Postać wylania się w głębi, z przepaską tylko na biodrach, skąpana w czerwonym świetle. I w dosyć ciekawej pozie ikonograficznej: łączącej tryumf sądzącego świat z obrazem zmartwychwstałego, ale i zarazem boleścią zawieszono na krzyżu. Na dodatek ów Chrystus jest wręcz wgnieciony w mansjon, szafę ołtarzową. Czerwone światło powoduje wrażenie, jakby to była figura w kościele, zawieszona na purpurze, obok której pozostawiono miejsce na wota.



Całun Leszka Mądzika. Scena Plastyczna KUL

fol. Stefan Ciechan

Tadeusz Kornas

Wszystko, co dzieje się wcześniej, zmierza ku tej scenie. Odnosiłem wrażenie, jakby spektakl opowiadał o najbardziej intymnej drodze, poza granicę śmierci. Kilka razy pojawiają się przeczuwane przejścia, wrota, przestrzeń wydłuża się niesłychanie, tworząc tunel wiodący gdzieś daleko, właściwie gdzie zajrzeć już nie można. W połowie tej drogi w pewnym momencie dostrzeżemy syna człowieczego, obok którego z dwóch stron, zawieszono wysoko, pojawią się dwa wskazujące na niego anioły.

Ale w tej drodze-tunelu wydarzy się jeszcze jeden cud. Cud narodzin. A może już drugich narodzin – po śmierci. Z kokonów koloru miodu wysypią się ludzkie postaci, upadając na scenę. Dojrzałe do drogi.

Wciąż narastało we mnie poczucie, jakbym to ja, jakbyśmy to my – wszyscy widzowie – podążali coraz bardziej w głąb ciemnego korytarza, raz po raz otwierającego się w nieskończoność. Czasem strzegła go jakaś ciemna brama. U samego początku spektaklu otwierały wejście do niego nieruchome szare anioły. U końca pojawiał się Chrystus. Dalej już Mądzik nie poprowadził nas stwarzanym obrazem, jakby dalej iść nam już nie było wolno czy nie należało.

W tej drodze towarzyszyło mi wrażenie przeszywającego ogłocenia, czasem wręcz smutku. I oczekiwania.

Już po napisaniu tych słów przeczytałem kilka recenzji lub raczej wrażeń ze spektaklu. I co dziwne: każdy z opisujących *Całun* próbował doszukiwać się innych znaczeń. Chyba po prostu teatr Leszka Mądzika jest dla każdego inny, otwiera obrazy na znaczenia, które każdy z widzów chowa gdzieś głęboko w sobie. Każdy otrzymuje taki spektakl, na jaki zasługuje. Widz współtworzy we własnej głowie, czy może we własnym sercu, znaczenia i przeczuca. Spotkanie teatru i indywidualności widza następuje gdzieś pomiędzy, w pół drogi. Wszyscy widzą mniej więcej to samo, ale dotknięcie obrazem pozostaje dla każdego inne.

Wielokrotnie mówiono o Scenie Plastycznej KUL, jako o teatrze związanym z sacrum, w pewnym sensie religijnym. Obrazy w spektaklach najczęściej odwołują się do intymnych i niezrozumiałych dla człowieka zdarzeń – śmierci, narodzin, przejścia. Ale owa świętość nie jest związana bezpośrednio z człowiekiem. Istnieje ona trochę jakby poza dobrem i złem. Człowiek, postać najczęściej anonimowa, często zwiokrotniona, wpisuje się w pejzaż narodzin i śmierci. Sakralizacja dosięga świata jako całości, dosięga stworzenia, którego człowiek jest tylko jedną z tajemnic. Padają pytania (raczej w doznaniowym, niż intelektualnym języku) o przyczynę rzeczy, o źródło życia i o jego kres. Pytania, na które odpowiedzi poznać się nie da. Ale które przecież wciąż trzeba zadawać. Wtedy może uda się potrącić jakąś ukrytą strunę we wnętrzu. I całun przemieni się w prawdziwy niebiański promień.